Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1929 R. Nr 12

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20, Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Moc ku żywotowi . . . 169
2. *Prof. K. Serini.* List do Filipjan (d. c.) 171
3. *Leon Rygier.* Łaska choinki (wiersz) 173
4. *P. Hulka-Laskowski.* Powinność dziedziców 173
5. *Cecylja Halpern.* Nic nie jest niemożliwe . . . 176
6. *P. Hulka-Laskowski.* Konfrontacje 178
7. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 179
8. Porządek nabożeństw 184

ROK IV WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1929 R. Nr 12

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

MOC KU ŻYWOTOWI.

Rzym 1/6: „Albowiem nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej, jest bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu, Żydowi najprzód, potem i Grekowi".

DZIWNIE zaprawdę brzmią słowa apostoła Pawła w naszym chrześcijańskim świecie na tle rzeczywistości dni obecnych, dziwnie w swej pierwszej części, będącej stwierdzeniem światopoglądu religijnego apostoła, jak również w drugiej — stanowiącej uzasadnienie i źródło tego światopoglądu. Jeśli ten pogląd apostoła i jego źródło porównamy z naszym na tę sprawę poglądem, to bardzo łatwo spostrzedz możemy ogromną różnicę w zasadniczem traktowaniu i ocenie tego, co zwykliśmy zwać „Ewangelją" i „życiem". Stanowisko Apostoła jest w tej kwestji jasne i niedwuznaczne: przyjął on w pewnym momencie życia swego Ewangelję Chrystusową jako podstawę, punkt wyjścia i hasło całego swego życia, i od tej chwili konsekwentnie i uczciwie realizuje jej program w swem własnem życiu, rozumiejąc je i ujmując pod kątem widzenia żądań i celów ewangelicznych. I, idąc po raz obranej drodze, idzie prosto, nie uchyla się od niej ani na prawo, ani na lewo, nie czyni żadnych kompromisów na rzecz jakichkolwiek trudności lub opurtunistycznych względów, jakie na drodze tej w życiu swem spotyka. Ta prostolinijność i uczciwość stanowi też jego wielkość i moc, jest tą aureolą, która otoczyła osobę jego po wszystkie wieki, dała mu tę potęgę serca i czynu, której widome ślady idą za nim w świecie chrześcijańskim po wszystkie czasy.

Że Ewangelja była dlań mocą żywota — to widzimy jasno z całej jego bogatej a nad wszelki wyraz pracowitej działalności. Oparcie się na jej prawdzie i mocy było punktem zwrotnym w jego przeżyciach najbardziej osobistych i głębokich, uczyniło zeń najzupełniej dosłownie nowego człowieka, różniącego się od poprzedniego Saula, jak dzień od nocy. Wynik zaś tego stosunku Pawłowego do Ewangelji przeszedł najśmielsze nadzieje i oczekiwania, bo w dwa wieki zaledwie od momentu, gdy rozsiewał on po ogromnych obszarach rzymskiego imperjum pierwsze iskry ewangelicznego

płomienia, musiał rzymski cezar uznać, że Ewangelja nie może być złamana żadnym ludzkim środkiem, że jej nie może wyplenić ani miecz, ani pieniądz, ani mądrość, ani podstęp. Był to plon Pawłowego posiewu, konsekwencja jego światopoglądu, konsekwencja jego prostolinijności i harmonji życia i ideału. Paweł nie wstydził się Ewangelji, albowiem zaczerpnął z niej mocy ku żywotowi, a ponieważ jej się nigdy nie wstydził i był w stosunku do przyjętej przez się uczciwym w życiu swem, przeto stała się i ona dlań mocą ku żywotowi naprawdę wiecznemu. A jako jemu, tak też mocą ku żywotowi była Ewangelja tym rzeszom pierwotnych chrześcijan, które przez dwa wieki znaczyły własną krwią drogę wiary swej, a przez te rzesze i całemu ówczesnemu światu, gdy walił się w gruzy pod kopytami hord gotów i hunnów Rzym potężny, i gdy na gruzach tych rodziło się nowe życie w imię Ewangelji.

Wieki następne nie poszły jednak po tej linji stosunku życia do Ewangelji, jaką wytknął dla siebie Paweł i jakiej trzymało się wiernie pierwotne chrześcijaństwo. Do kościoła i świata chrześcijańskiego zaczęły się wdzierać coraz szerszym strumieniem obce duchowi Ewangelji prądy i pojęcia, jako spuścizna dawnej Romy. Kościół coraz bardziej zaczyna hołdować tym ideałom, które dotychczas były jego wrogiem, upatrując cel swego istnienia w panowaniu nad światem. Ten czysto ziemski cel można było też tylko ziemskimi realizować środkami, i dlatego rzymski duch siły, przemocy i gwałtu wewnętrznego staje się w Kościele motorem wszelkich poczynań. Jednocześnie jednak usiłował Kościół zatrzymać tę chwałę, jaką w imię Ewangelji opromienił swą postać Paweł i pierwsi chrześcijanie, i dlatego tracąc coraz bardziej ducha Ewangelji począł troskliwie rozbudowywać jej literę, otaczając ją kadzidłem skomplikowanego ceremoniału, zabobonnych wierzeń i magicznych pojęć. Tak to Kościół stopniowo coraz bardziej kopał przepaść między Ewagelją życia a życiem samem, doprowadzając wreszcie do jawnego wobec siebie buntu te szlachetne jednostki, które, ten fatalny stan rzeczy jaśniej od innych widząc, zapragnęły zło usunąć i zbliżyć się do tego stanowiska wobec Ewangelji, którego świadectwem jest chrześcijaństwo pierwotne. Z tego pragnienia jednostek powstała potężna Reformacja, ruch, którego hasłem było „nie wstydzę się Ewangelji" „jest ona bowiem mocą ku Zbawieniu".

Jaką drogą kroczy chrześcijaństwo w dobie obecnej i jak się ono do Ewangelji ustosunkowało? Powiedziałem na wstępie, że słowa Apostoła brzmią dosyć dziwnie w naszych ustach. I istotnie. Gdzie dzisiaj szukać chrześcijanina, któryby mógł za Pawłem powiedzieć: „Ewangelja jest dla mnie mocą ku żywotowi"? Gdzie szukać w życiu naszem normalnem tej mocy ku żywotowi, jakiej wyrazem była dla Pawła Ewangelja? Życie nasze hołduje wszelkim innym mocom, lecz śladów mocy Ewangelji trudnoby się w niem doszukać. Kościoły nasze dużo wprawdzie i dosyć regularnie głoszą o niej z wysokości i dystansu ambon swych, lecz w nich samych rzadko znaleźć można widoczny znak tego, co dla Pawła było mocą ku żywotowi. Bo czyż dzisiejsze chrześcijaństwo istotnie żyje tą mocą, wykazuje ją przekonywująco i niezbicie? Czy, biorąc najbliższe nam środowisko, możemy o sobie powiedzieć, że nasz Kościół, nasze Zbory są tej mocy dowodem i jasnym przykładem? O jakże często ma się wrażenie, że wielka spuścizna przeszła w ręce niegodnych synów, gdy się słyszy słowa pychy, gdy się przypisuje sobie chwałę ojców i przeszłości — a widzi się opłakany wprost stan naszego życia kościelnego i zborowego! Czy nasze puste lub nawpół puste kościoły, obojętna kościelnie młodzież, bezwyznaniowa w gruncie rzeczy inteligencja jest dowodem tego, że Ewangelja jest nam mocą ku żywotowi? Jakąż bolesną ironją napełnione są słowa nasze, które mają świadczyć, że my się nie wstydzimy Ewangelji, gdy całe nasze życie krzyczy i świadczy o czemś zupełnie odwrotnem. Zaprawdę pora i czas jest, byśmy ten nasz faktyczny stosunek do Ewangelji poddali gruntownej rewizji, byśmy wśród małostkowych biadań i przymykania oczu na chorobę, która nas zjada, zrozumieli, że niewolno być nieuczciwym wobec tego, co się jako Święte i nietykalne głosi. Świat dzisiaj już wyszedł z okresu dziecięcego, gdy wierzył każdej baśni i każdemu słowu, byleby ono na świat wyobraźni działać umiało. Życie żąda, aby wszystko, cokolwiek głosimy, miało wagę rzeczywistości, walor faktu — a odrzuca frazes, choćby nawet najbardziej wzniosły. Dzisiaj często głosi ono, że i Ewangelja jest tylko pięknym frazesem, a to dlatego, że ci, którzy mają ją na ustach swych, nie mają jej w swem życiu; nawołując innych do niej — wstydzą się jej dla samych siebie. Ewangelja nie straciła nic na swej wartości, jest ona zawsze prawdziwą solą i mocą ku żywotowi, trzeba tylko, byśmy my — wyznawcy Chrystusa — nauczyli się uczciwości wobec niej we własnem życiu swem, by się ona stała nam samym mocą ku żywotowi.

Ks. L. ZAUNAR.

PROF. K. SERINI.

LIST DO FILIPJAN.

Dalszy ciąg.

List do Filipjan 1 19—26. *I z tego się raduję i radować będę, gdyż wiem, że mi to wyjdzie na zbawienie przez modlitwę wasza i pomoc Ducha Jezusa Chrystusa, według oczekiwania i nadziei mojej, że się w niczem nie zawstydzę, ale z całą śmiałością, jak zawsze, tak i teraz uwielbiony będzie Chrystus w ciele mojem czy to przez życie, czy przez śmierć. Albowiem dla mnie życie to Chrystus, a śmierć to zysk. A jeśli żyć w ciele, to dla mnie owoc pracy; i nie wiem, co wybrać. Albowiem jestem ścieśniony od tego obojga; pragnę zejść ze świata i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej, ale pozostać w ciele potrzebniejsze jest dla was. A będąc tego pewny wiem, że pozostanę i pomieszkam z wami wszystkimi dla waszego postępu i radości wiary, aby chluba wasza obfitowała w Chrystusie Jezusie ze mnie, gdy do was znowu przybędę.*

Chwila napisania rozmyślania na tekst powyższy zbiega się z otrzymaniem wiadomości o śmierci jednego z najwybitniejszych Francuzów czasów obecnych — Jerzego Clemenceau. Przypominam sobie zdanie, przed laty wygłoszone w toku dyskusji przez znanego publicystę polskiego, że w chwilach przełomowych Francja będzie mogła polegać na mądrości, energji i patrjotyźmie swego sługi wiernego — Clemenceau. Słowa te, wypowiedziane jakby w widzeniu proroczem, ziściły się czasu wielkiej wojny, gdy Francja poczęła upadać na duchu, wobec czego partyjnictwo zaczęło podnosić swą głowę. Powołany do steru rządów Clemenceau ujął je żelazną dłonią i w znacznej mierze przyczynił się do wywalczenia zwycięstwa; niemniej Francja po zawarciu pokoju poskąpiła swemu wielkiemu synowi zaszczytu sprawowania obowiązków prezydenta republiki. Boleśnie dotknięty niewdzięcznością rodaków usunął się Clemenceau w zacisze swego odległego dworku, aby w dobrowolnem osamotnieniu dokonać żywota.

Na tem miejscu nie zależy na ustaleniu, na czem polegała jego wielkość ani w jaki sposób ona się ujawniła; raczej chodzi o stwierdzenie źródeł, skąd ona płynęła, i wskazaniu granic, w których była zamknięta; ostatecznym zaś celem tych rozważań jest przeciwstawienie sobie dwóch ludzi: apostoła Pawła i Jerzego Clemenceau, dwóch odmiennych typów ludzkiej wielkości.

Clemenceau był obdarzony wybitną inteligencją, niezłomną wolą i żelazną wytrwałością; jego energja, kierowana wnikliwym rozumem, nie wyczerpała się w ciągu długiego burzliwego życia; lecz gdzie pozostało serce? co on ukochał? Francję — brzmi zgodna odpowiedź ludzi, znających zbliska nieboszczyka. Odpowiedź ta nie może zadowolnić, ponieważ nie jest ścisła. Francją może być niebo, jego barwa, barwy tej odcień, — może być krajobraz francuski, połać ziemi, na której rozgrywały się dzieje narodu francuskiego, może być ta wspólnota historyczna i kulturalna, której nadajemy miano narodowości francuskiej. Jest to więc pewna całość objektywna, żyjąca swem życiem samoistnem.

Z drugiej strony za Francję można uważać Francuzów, którzy w danym okresie historycznym są spadkobiercami i reprezentantami spuścizny swych przodków i twórcami przyszłości narodowej. W pierwszym wypadku występuje Francja bezosobowa, objektywna, w drugim — jako osoba zbiorowa, Francja żywych ludzi, Francja subjektywna. Tam idea Francji, tu idei ucieleśnienie.

Tę pierwszą Francję Clemenceau ukochał wszystkiemi siłami swej duszy, ona była przedmiotem jego najgłębszej i najtkliwszej miłości; tę Francję on zamknął w sercu swem i nią żył, a dla tej drugiej, dla Francji żywych ludzi, dla tych, którzy stoją u jej szczytów i kierują jej losami, nieboszczyk miał tylko pogardę, o ile nie żywił nienawiści. Rozszerzając stopniowo krąg swego lekceważenia wciągnął weń wogóle człowieka, człowieka rzeczywistości.

Tragedja jego życia polegała na tem, że nie znalazł przejścia od „ja" do „ty", od siebie samego do innego człowieka, ponieważ idea, przyobleczona nawet w najwyższą wartość, jako bezosobowa nie może zastąpić żywej osobowości ludzkiej. Na skutek tego Clemenceau pozostał ze swą ideą, z ukochaniem swej Francji osamotniony w życiu publicznem i prywatnem, wreszcie stał się więźniem samego siebie i w swem osamotnieniu zszedł z tego świata.

Lecz inaczej w tem życiu pozornie bogatem, być nie mogło, bo brakło wiary. Clemenceau o sobie oświadczył: wątpię, czy znajdzie się na świecie jeszcze jeden ateista, któryby tak bolał nad swą bezwiarą jak ja. Wiara w wyższą sprawiedliwość uwolniłaby mą duszę od nienawiści".

Naiwnością lub mrzonką jest mniemać, że człowiek może istnieć bez wiary; przestał by wtedy być człowiekiem, a stałby się Bogiem; miał przeto swą wiarę i ateista Clemenceau; ukochał Francję swego ideału, pogardzał Francją rzeczywistości, szczególnie parlamentarno-politycznej, nienawidził ludzi przyziemności, lecz wierzył w wielkość człowieka, wyrastającego ponad miarę przeciętności. Clemenceau wierzył w człowieka wielkiego, a ponieważ wiedział i czuł, że jest człowiekiem wielkim, więc wierzył we własną wielkość, wierzył

w siebie. Ta wiara łączyła się z jego jedynem i najwyższem ukochaniem — z Francją; w nim uosobiła się Francja, jego osoba stała się Francją, parafrazując więc znane słowa apostoła Pawła mógłby o sobie powiedzieć: a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Francja. Niestety wyznanie takie jest tylko zarówno pod względem formy jak treści parafrazą słów Pawła; wielkość Pawła jest bowiem oparta na innych podstawach.

Wielki ten apostoł był osaczony przez wrogów, darzących go najgłębszą nienawiścią, bo płynącą ze źródeł wyznaniowych, narodowych i politycznych. W swej celi więziennej oczekuje końca postępowania sądowego, a wie, że może zapaść na niego wyrok śmierci, chociaż nie poczuwa się do żadnej winy. Apostół ma dosyć powodów, aby w rozgoryczeniu odwrócić się od ludzi, odpowiadając na ich nikczemność wzniosłą pogardą. Ciężka chmura rozpaczy musiałaby przytłoczyć Pawła, gdyby w swem smutnem położeniu nie miał powodu do radości i, co jest najdziwniejsze, gdyby źródłem radości nie było jego uwięzienie i stawienie przed sąd. One dały mu możność złożenia świadectwa o Jezusie Chrystusie w taki sposób i wobec takich słuchaczów, których słowo jego nigdy by nie dosięgło w zwykłych warunkach; oczekiwanie zaś śmierci męczeńskiej nie tylko nie budzi w nim lęku, raczej napawa go radością na myśl, że będzie mógł głoszoną Ewangelję przypieczętować swą krwią.

Takich szczytów zaparcia się siebie samego i przezwyciężenia swego „ja" Apostół spodziewa się dosięgnąć nie z własnej mocy, płynącej z poczucia swej wielkości i doskonałości, lecz przez duchowe zespolenie się ze zborownikami, braćmi i siostrami w Crystusie i dzięki pomocy Ducha Jezusa Chrystusa. On wskazuje na przykład Zbawiciela, ginącego w objęciach okrutnej śmierci na krzyżu, i budzi wolę wytrwania na drodze, którą Pan prowadzi swego sługę wiernego.

Ze szczerą pokorą poddaje się Paweł woli Bożej, polegając jedynie na Panu, a ma tęskną nadzieję, że w chwilach decydujących nie sprawi swemu Panu wstydu przez małoduszność, lecz jak zawsze tak i obecnie otwarcie i śmiało wyznawać będzie swego Zbawiciela czynem życia czy odwagą śmierci. Apostół Paweł może ze spokojem niezwykłym spoglądać w dalsze swe życie lub ciemnię swego grobu, ponieważ on żyje nie sobą i nie z siebie, lecz życiem jego, a więc życia treścią, podstawą i celem jest Chrystus. Gdyby więc miał ocenić oczekującą go śmierć, to byłaby ona dla Pawła raczej zyskiem niż stratą.

Oto Apostół staje się uosobieniem Chrystusa przez swą miłość ku Niemu i oddanie się Jemu; lecz w Pawle ucieleśniła się nie idea bezosobowa o wartości najwyższej, co mogłoby go wywyższyć ponad ludzi, jednocześnie od nich oddalając, ale w nim żyje osoba, Jezus Chrystus, który go wyróżnił z pośród wielu innych, jednak zarazem zespolił ze sobą i z każdym człowiekiem, w szczególności z ludźmi wspólnej wiary, ukochania i nadziei. Przeto chociaż Paweł pragnie zejść ze świata i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej, to jednak chętnie przyjmie z rąk swego Pana życie.

Paweł uważa życie swoje za dar, mający wydać obfite owoce ku pożytkowi i zbudowaniu zborów. O ile więc miałaby go minąć śmierć, chętnie przybędzie do Filipjan, aby przez swą pracę przyczynić się do postępu ich wiary i do pomnożenia płynącej stąd radości. Wszystko zaś, śmierć lub życie, służyć ma jedynie ku chwale Jezusa Chrystusa, z którego wywodzi się chluba Filipjan, a będą mogli szczycić się i Pawłem swym Apostołem, wskazał im bowiem źródło, skąd płynie wielkość, silniejsza ponad śmierć.

Dwie wielkości — ziemska i nadziemska — idą wielki szmat życia wspólną drogą przez niechęć, nienawiść ludzką, przez oszczerstwa i prześladowania, cierpienia i poświęcenie.

Lecz wnet drogi rozchodzą się i jedna prowadzi do smutku rozgoryczenia, osamotnienia i pogardy dla ludzi, druga zaś wiedzie do radości, duchowej wspólnoty, życzliwości i miłości, przezwyciężającej niechęć. Na pytanie, co wznosi się na rozstaju tych dróg, brzmi odpowiedź: wiara w Boga!

WSZYSTKIM SZANOWNYM CZYTELNIKOM
I PRZYJACIOŁOM „JEDNOTY" ŚLE SERDECZNE ŻYCZENIA
BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO
I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

REDAKCJA

LEON RYGIER.

ŁASKA CHOINKI.

Zapach świerku. Na ścianie migające cienie.
Synek mój kolorowe latarki zapala.
Próżno myśl ironiczna uśmiecha się zdala —
Dziś w domu rządzi dziecko, więc rządzi — marzenie.

Słodycz cichej pokory zalewa mi duszę
Falą błękitną, w której przegląda się zorza —
I słyszę: po tej fali stąpa łaska Boża,
Jak Chrystus po jeziorze. I ja tam iść muszę.

Muszę iść na spotkanie najlepszego Mistrza
I na fali uklęknąć, u stóp Jego śnieżnych,
I zatopić się cały w błękitach bezbrzeżnych
Niebios i toni, która od niebios czystsza.

Dziś w tej przezroczej kuli mój świat się zamyka,
Nie kusi mię tu wieża nowego Babelu;
Chcę być więźniem błękitów, bo Ty, Zbawicielu,
Przysłałeś mi tu Miłość swoją za klucznika.

P. HULKA-LASKOWSKI.

POWINNOŚĆ DZIEDZICÓW.

Dr. Adolf Keller z Genewy, czołowy działacz ewangelicyzmu światowego, bawił w Warszawie i po powrocie do kraju streścił swoje wrażenia z pobytu u nas — niestety, bardzo krótkiego — w dzienniku szwajcarskim „Basler Nachrichten". W artykule swoim mówi Dr. Keller o posłannictwie ewangelicyzmu w Polsce, o jego widokach na przyszłość i o trudnościach, jakie ma do pokonania. Uważam, że jedno z powołanych piór polsko-ewangelickich powinno świat ewangelicki poinformować zwięźle a gruntownie o dziejach Polski, związanych bardzo ściśle z dziejami ewangelicyzmu. Ale zanim dojdzie do informowania świata, musimy sami zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy wyznaniem narodowem i państwowem w najszlachetniejszem i najściślejszem znaczeniu słowa. Nie jesteśmy zależni od żadnej władzy zagranicznej i żadna władza zagraniczna nie mogłaby nas wykląć za jakikolwiek przejaw patrjotyzmu integralnego, jak w swoim czasie wyklinał papież Grzegorz XVI powstanie listopadowe, a Pius IX zakazywał modlitw za Polskę po kościołach rzymsko-katolickich w Polsce. To raz. Powtóre, żaden kościół ewangelicki nie jest tak zasklepiony w sobie i odgrodzony od świata ideałami mistycznemi i ascetycznemi, aby którykolwiek z ewangelików mógł kiedykolwiek napisać w pamiętniku swoim takie słowa, jakie np. napisał konserwatysta

Paweł Popiel: „Żleby mnie jednak zrozumiał, ktoby mniemał, że ostatecznym celem moim była sprawa narodowa, a środkiem wiara. Odwrotnie: wiara, kościół, jako odnoszące się do ostatniego przeznaczenia człowieka, mają pierwszeństwo, i temu celowi całe moje poświęciłem życie i pracę. Naród, ojczyzna, są środkiem, za pomocą którego człowiek w wierze i kościele żyć może bezpiecznie, dlatego je kochać, za nie walczyć i umierać należy" (Pamiętniki Pawła Popiela 1927, str. 80). Tyle więc potrzeba mu ojczyzny, ile kościoła, a ponieważ zaborcy bardzo często uprzywilejowywali kościół rzymski, jak np. Franciszek Józef i cesarz Wilhelm, obaj przyjaciele papieży, przeto już było wszystko w porządku i dlatego Popiel tak ostro potępiał powstania.

Trzeba sobie z całym naciskiem powtórzyć, że ewangelicyzm jest więc istotnie religją państwową, nie podlega nikomu prócz Boga i najściślej związaną z pomyślnością ojczyzny, i religją narodową, bo szczęście narodu nie jest dla niego jakimś środkiem ubocznym, ale celem. To nie są li-tylko założenia teoretyczne, ale życie samo. Któż dał Polsce literaturę, jeśli nie kalwin Rej? Zgoda, oczywiście, że po polsku kazał także Skarga, ale gdyby reformacja nie była zapoczątkowała literatury polskiej, gdyby w masy szlacheckie i mieszczańskie nie była rzucała nieocenionych ksiąg polskich, czy Skarga byłby wygłaszał kazania swoje po polsku, a nie raczej po łacinie? Odpowiedź na to pytanie jest prosta, gdy sobie uświadomimy, że Hozjusz (tak często nie wiadomo dlaczego sławiony u nas) gniewał się na biskupa Chełmskiego, Jakóba Uchańskiego, iż ten pisał do niego po polsku, zamiast, jak przystało na biskupa katolickiego, pisać do katolika po katolicku (Ac aequum quidem fuerat, ut catholicus Episcopus catholica hoc est latina lingua scriberet ad cotholicum... Por. Hosii epistolae, Kraków 1888, t. II, str. 622—628). Złoty wiek kultury polskiej to wiek reformacji. Reformacja w Polsce upadła dlatego, że trzymała się wiernie zasady równości, podczas gdy przeciwnicy jej nie przebierali w sposobach. Sprawa ducha została wytępiona czysto mechanicznemi środkami. Ale razem z reformacją zachwiała się cywilizacja polska, przez reformację do najwyższego rozkwitu doprowadzona. Jak dalece nienarodowy i niepaństwowy jest katolicyzm rzymski, wynika choćby z tego, że najwyższy w Polsce rozkwit katolicyzmu jest równoznaczny z najniższym upadkiem kultury polskiej, myśli politycznej i społecznej. I to nie jest nasze widzimisię ale zdanie wybitnych historyków i publicystów, jak np. Ignacego Chrzanowskiego (Historja literatury niepodległej Polski) i publicysty katolickiego, Stanisława Szczepanowskiego, który maluje opłakany stan wszystkich krajów katolickich w czasach reakcji katolickiej, a następnie dodaje: „O prawowiernej Polsce za Sasów za boleśnie jest mówić... A jednak we wszystkich tych krajach każde skinienie jezuity było rozkazem, każde jego życzenie co najprędzej w czyn się wcielało. A niech mi kto w tym okresie pokaże choć jedno społeczeństwo katolickie, któreby nie obudzało litości, wstrętu lub p gardy". (St. Szczepanowski. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych).

Niema ani jednego wielkiego lub wybitnego pisarza polskiego, który nie byłby mniej lub więcej heretykiem. Ostroróg, Rej, Modrzewski, Kochanowski, pisarze oświecenia i pamiętnikarze, Kołłątaj, Staszic, Niemcewicz, Wybicki, Moszczeński, Karpiński i t. d., wszyscy zgodnie podkreślają fatalną i szkodliwą działalność kleru rzymskiego, który sprawy narodowe zawsze traktował tak samo, jak Paweł Popiel. Wartość ojczyzny mierzyło się jej przydatnością dla kościoła rzymskiego. Poeci i pisarze wielkiej Emigracji, to jedno wielkie oskarżenie polityki watykańskiej, która skwapliwie pogodziła się z rozbiorami Polski i ofiarowywała zaborcom swoje usługi w kierunku zrobienia z Polaków lojalnych poddanych ich zaborczych mości. Papież Leon XIII obdarował Bismarcka orderem Chrystusa i był w dobrej komitywie z Wilhelmem II, cesarzem niemieckim i królem pruskim z czasów Wrześni i wozu Drzymały, a Pius VI, „namiestnik Chrystusowy" nazwał Fryderyka Wielkiego, jednego z największych niegodziwców, „bohaterem", „wzorem panujących", „zaszczytem wieku". To też w „Wykładach" i w „Trybunie Ludów" powiadział Mickiewicz, co należy myśleć o takiej polityce „chrześcijańskiej"; tak samo ozwał się Słowacki, a Goszczyński w obszernej krytyce papiestwa powiedział wręcz, że nie można być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem. Czy przesadził? Nie, bo oto dzisiejszy filar katolicyzmu, a raczej klerykalizmu w Polsce, p. Roman Dmowski, pisze dosłownie: „Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka, nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu. Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy w szczególności w stosunku do Polski... Stanowisko jej w sprawie polskiej najlepiej określa rozmowa jaką miałem w styczniu 1916 r. z wysokim dygnitarzem watykańskim, a z której dosłownie przytaczam część mającą znaczenie... Sądzę, że Polska może zostać pod obcemi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej. Na to usłyszałem wybuch śmiechu: — Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel niezi szczalny!" (Polityka polska i odbudowanie państwa, str. 181). Nawiasem mówiąc, nasuwa się pytanie, komuby tak w Watykanie parsknęli śmiechem w nos,

jak nie polskiemu politykowi, semperfidelisowemu, który na taki nietakt nie reaguje z miejsca, jak to umiał jeszcze Wielopolski, ale pisze potem: „Nie powiem, aby moje polskie ucho było mile tem dotknięte". Jeszcze by też!

Trzeba dalej przypominać bezustannie o tem, że śród wybitnych pisarzy współczesnych niema ani jednego, który nawet śród oportunistów mógłby uchodzić za katolickiego bez zastrzeżeń. Każdy z nich przeciętnie umiera po katolicku, ale żyje po heretycku. Konopnicka została wyrzucona z narodu przez kler dla swojej wolnomyślności, Stanisław Witkiewicz pisał rzeczy głębokie i piękne w duchu ewangelickim, Stanisław Brzozowski wykazywał całą płyciznę polskiego katolicyzmu, który w dziedzinie twórczości naukowej jest zupełnie jałowy i jeśli ukazują się jakie dzieła katolickie, to są one kompilacjami prac niemieckich i francuskich. To samo zresztą powiedział Mussolini o klerze włoskim, zarzucając mu jałowość i brak twórczości przy nadmiernych pretensjach. Twórczość przeniosła się całkowicie do modernistów i tam jaśnieje, a ponieważ u nas byli tylko oportuniści, a nie było modernistów, więc twórczości niema żadnej.

Otóż dla poinformowania cudzoziemca i pokazania mu, czem jest ewangelicyzm polski i czem być może w niedalekiej przyszłości, należało mu powiedzieć, jaką to mamy ewangelicką historję umysłowości polskiej, jak to Ostroróg wyprzedził u nas Lutra, a Szymon Budny niemiecką teologję krytyczną. Należało mu powiedzieć, że największym dotychczas filozofem polskim był współczesnik Mickiewicza, Bronisław Trentowski, kalwin, oraz że wkład nasz ewangelicki do kultury polskiej jest nieproporcjonalnie wielki w stosunku do naszej liczby. Tylko że nie taki imienny, jak naprzykład we Francji, lecz bezimienny. Bo jak to słusznie zauważył Dr. Adolf Keller, ulegamy wpływowi katolickiego otoczenia i nie umiemy, czy też boimy się, wyjąć światło nasze z pod korca ambicyj osobistych. Katolicyzm w Polsce jest wielkością czysto konwencjonalną. Nikt katolicyzmu nie zna i pierwszy lepszy ksiądz może poprowadzić parafję choćby do kwakrów, byle tej parafji powiedział, że to jest właśnie katolicyzm. Katolicyzm polityczny legitymuje się niekontrolowanemi dokumentami jako **pater patriae,** albo jako ostoja tronu carskiego, czy kajzerowskiego, zależnie od okoliczności. Ten ton podstawowy wyznania najliczniejszego naśladują, niestety, wyznania inne. Ewangelicy polscy jak ognia boją się kalumniatorskich wyzwisk od Niemców i dlatego (również zgodnie ze spostrzeżeniem Dra Kellera) masę energji zużytkowują na niepotrzebne, czasem niedość poważne afiszowanie swej polskości. Do bardzo przykrych przejawów w ewangelicyzfie polskim należą spory na temat: kto lepszy Polak, czy ten, który to, czy też ten, który owo. To są igraszki obliczone nie na korzyść wielkiej sprawy, ale dla podkreślenia swego zawsze najkochańszego „ja". Są to monologi, jak Niemcy mówią **„zum Fenster hinaus"**, dla szerszych kół publiczności.

Świat ewangelicki spojrzałby zgoła innem okiem na Polskę, gdyby ewangelicy polscy zamiast sporów i polemik jałowych zabrali się do pracy i informowali ten świat o tem, co się w Polsce działo poczynając od połowy wieku piętnastego. Oczywiście, że trzebaby dać dalszy ciąg, a mianowicie, powiedzieć też o tem, co się dzieje obecnie w kierunku urzeczywistnienia ideału ewangelickiego w Polsce. Prawdziwym spadkobiercą wieku szesnastego może być tylko ten, kto ten spadek istotnie bierze, a nie ten, kto o nim przygodnie mówi. Religja ewangelicka jest religją laicką par excellence i na laiku spoczywa daleko większa odpowiedzialność za losy kościoła, niż na duchownym. Dzisiejsze dzieje kościoła ewangelickiego w Polsce są dziejami duchownych. Laików poza kilku jednostkami nie widzimy. Znamy natomiast dużo ewangelików, którzy ewangelicyzm swój starannie ukrywają przed oczyma katolickich współobywateli. Ewangelicyzm francuski i literatura francuska w Kalwinie czczą nietylko wielki charakter, ale i wielkiego pisarza, a ten wielki ojciec ma dzisiaj bogate potomstwo ewangelickie, które wkład ewangelicki wnosi do kultury francuskiej imiennie. Do tych znakomitych dzisiaj ewangelików należą między wielu innymi tacy pisarze, jak Loti, Rod, Lichtenberger, Bost, Chamson, Gillouin, Puaux, a przedewszystkiem taka wielkość światowa jak André Gide... O specjalnych działaczach ewangelickich na niwie kościelnej i teologicznej lub filozoficznej, jak bracia Gounelle, jak rodzina Monodów, jak Pressensé i nieoceniony myśliciel Vinet, należałoby pomówić osobno. Czem to się więc dzieje, że ewangelicyzm polski jest pod tym względem taki ubogi? Zwracano mi już uwagę, że we Francji ewangelicy to rodowici Francuzi, którzy tradycję swej kultury mają głęboko we krwi, podczas gdy u nas poza niewielu stosunkowo rodzinami rdzennie polskiemi dużo jest takich ewangelickich rodzin polskich, których tradycja narodowa liczy dopiero jedno, dwa pokolenia. Wątpię, aby to miało być przyczyną bezdziejowości ewangelicyzm polskiego, bo młody szczep zawsze tryska bujnem życiem. Przyczyny muszą tkwić indziej i czas najwyższy, aby je poznać.

Dzisiaj ewangelicyzm w Polsce ideologicznie żyje przeszłością, a naukowo czerpie pełnemi rękoma z zagranicy. Tymczasem wiadomo, że byłoby do czego nawiązać, gdyby pokolenie nasze chciało rzetelnie sięgnąć do skarbów ewaneglickiej myśli polskiej w przeszłości. Narazie uprawiamy kult pamiątek, wydobywamy z ukrycia to i owo, fotografujemy, opisujemy, przedrukowujemy. Wygląda to tak, jakbyśmy chcieli samych siebie przekonać, że ewange-

lickie Pompei i Herculanum istniały, ale w przeszłości, zanim je przysypały popioły Wezuwiusza reakcji. Jest to niewinny akademizm, ale dla życia powszedniego jest on bez większego znaczenia. Cóż nam ostatecznie może pomóc cień Firleja, czy Radziwiłła, albo Rafała Leszczyńskiego? Są tylko wspomnieniem. Ale my, dzisiaj żyjący, czem żyjemy, co tworzymy sami, co przekażemy dniom jutrzejszym? Ewangelicyzm to nie jest talent nadający się do zakopania. Trzeba go usilnie pomnażać. Powiedzmy sobie uczciwie, że ten talent topnieje. Dużo ewangelików tonie w otoczeniu katolickiem, jeszcze więcej ginie ich w indyferentyzmie. Konwencjonalizm uroczystości, któremi współzawodniczymy z katolicyzmem rzymskim, wyjaławia nas coraz bardziej. Gubimy nieoszacowaną treść dla form zewnętrznych.

Musimy przestać mówić o polskości; rozumie się ona sama przez się i nie jest tytułem do przelicytowywania sie z kimkolwiek, ale nakazem obowiązku. Trzeba tę naszą polskość zacząć czynić po ewangelicku. Obowiązek nasz jest wielki. Wskazywaliśmy już nieraz na to, że katolicyzm rzymski, który znowuż staje się panem Polski, umie poświęcić interes narodowy dla interesu rzymskiego. Musimy mu się przeciwstawić. Nie polemicznie, bo to nie ma sensu i nie w ubieganiu się o przywileje, które możemy mu z całym spokojem zostawić, ale w czynie śmiałym i w inicjatywie. Nikt nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, że Prusy Wschodnie straciliśmy dzięki katolicyzmowi rzymskiemu i jego fatalnemu utożsamianiu polskości z katolicyzmem. Kilkaset tysięcy ewangelickich Mazurów pozostało w granicach Prus, chociaż mogli byli i powinni byli przejść do Polski. Kto im zagrodził drogę? Owo powiedzenie, które powtarzają nawet kulturalni skądinąd pisarze, że Polak to katolik. Brodowski powiada, że wyobrazić sobie Polaka sprzedawczyka i zdrajcę umie, ale wyobrazić sobie Polaka ewangelika nie potrafi. Takiemi zdaniami operowali Niemcy w Prusach Wschodnich, strasząc polskich ewangelickich Mazurów nietolerancją katolicką. Trzeba to sobie zapamiętać i trzeba wiedzieć, że zawsze, gdy chodzić będzie o sprawy polskie czy katolickie, katolicy dadzą pierwszeństwo katolicyzmowi. I tu jest nasz olbrzymi obowiązek. Piękny i wdzięczny. Ale naprzód cały ewangelicyzm polski musiałby się przeniknąć szlachetnym patrjotyzmem, związać się mocno z przeszłością polsko-ewangelicką i całkowicie oddać się pracy dla przyszłości.

W tym duchu należało poinformować o naszych obowiązkach i zadaniach Dra Adolfa Kellera, dodając, że polscy pisarze katoliccy bardziej są ewangelickimi od ewangelików, których cała energja wyczerpuje się w grandilokwencji na tematy mocno osobiste, wyczerpane i nieaktualne.

Cecylja Halpern.

„NIC NIE JEST NIEMOŻLIWE".

Jednym tchem przeczytałam piękną książkę Siostry Ewy v. Tiele - Winckler, p. t. „Nic nie jest niemożliwe!" [1]) i z niej poznałam zadziwiające dzieje powstania i rozwoju szeregu przytułków dla sierot, opuszczonych dzieci, starców i kalek. Piękną tę pracę miłości Chrystusowej zapoczątkowała Matka Ewa w Miechowicach na Śląsku Niemieckim w roku 1888; obecnie dzieło to prowadzone przez nią i liczne jej siostry - djakonise, rozszerzyło się na całe Niemcy, a nawet na pracę w Misjach wśród pogan w krajach odległych.

Książkę, napisaną pięknym i prostym językiem czyta się jak cudowną bajkę, gdzie za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — rozkwitają najpiękniejsze kwiaty: przytułki i domy dla bezdomnej dziatwy. W nich zaś, dzieci znajdują nie tylko strawę i dach, ale kochające, matczyne serce, troskliwą opiekę, a nadewszystko poznają Boga i uczą się Go kochać! Tą czarodziejską różdżką jest miłość i głęboka wiara w Boga oraz Jego nieskończona łaska.

Najbliższą pomocnicą Matki Ewy jest siostra Annie. Z pod jej pióra wyszła w języku angielskim mała książeczka, z której pozwalam sobie przytoczyć poniższe szczegóły:

Nad samą granicą Polski, w głębi Niemieckiego Śląska, stoi stary, zaniedbany zamek. Kiedyś w jego murach mieszkała liczna rodzina. Otaczający zamek park, okolony wysokim murem, był miejscem żywych zabaw i wielu przygód wesołej gromadki dzieci. Ojciec zachwycony odwagą i fantazją dzieciaków, zachęcał ich do coraz to nowych i bardziej pomysłowych zabaw; matka zaś obdarzona spokojnem i skupionem usposobieniem pozostawiła w pamięci dzieci wrażenie cichej świętości. Matka była spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz bogactwo nie przytłumiło jej gorącego serca, wrażliwego na niedolę ludu śląskiego. I tak się stało, że najmłodsza córka, imieniem Ewa odziedzi-

[1]) „Nichts unmöglich!" Erinnerungen und Erfahrungen von Schwester Ewa v. Tiele - Winckler.

czyła po matce miłość i litość dla nędznych i biednych.

Imię „Matki Ewy" znane jest obecnie w szerokim świecie. W młodości swej przeszła ona trudną szkołę posłuszeństwa, było to widocznie potrzebne dla przyszłej jej pracy.

Ewa traci ukochaną matkę, mając zaledwie lat 13; i młode, zbolałe serce znajduje ujście dla swego bólu w twórczości poetyckiej, która wskazuje na głębię tego formującego się dopiero charakteru. Już wówczas zdradza ona swą gorącą miłość dla najbiedniejszych. Najradośniejszą chwilą w jej codziennym życiu, była godzina dwunasta w południe, kiedy to do kuchni zamkowej schodziły się biedne kobiety ze wsi po gorącą zupę. Ewa z radością napełniała im sama dzbanki. Kiedyś usłyszała od służby o biednym chłopcu, który żywił się znalezionymi odpadkami. Ewa zaprowadziła go pokryjomu do swej sypialni, tam go umyła, uczesała i zabrała się do sporządzenia mu odpowiedniego ubrania ze swej sukienki. Niestety, tajemnica wydała się i podobne pomysły zostały na przyszłość zakazane. Serce dziecięce musiało się poddać rozkazom i zaniechać narazie pracy, do której lgnęło.

Po latach, gdy edukacja uważana była za skończoną, a Ewa trwała nadal przy swem powołaniu, ojciec cofnął swój zakaz, a nawet obdarzył ją domkiem, w którym Ewa zapoczątkowała swą samarytańską pracę. To było czterdzieści lat temu. Dzisiaj pierwszy domek jest otoczony dwudziestu siedmioma innemi, a wszystkie razem, leżąc w pięknym ogrodzie, tworzą „Friedenshort". Obecnie w „Friedenshorcie" około 500 dzieci i dorosłych znajduje przytułek.

Nic bardziej nie mogło zasmucić Matki Ewy, jak niemożność przyjścia z pomocą, w takich to razach mury Friedenshortu stawały sie elastyczne, i jedno lub parę łóżek znajdowało pomieszczenie, aby tylko nie odmówić rzeczywiście potrzebującym. A, gdy już Friedenshort został ostatecznie przepełniony, wtedy gorąca modlitwa została wysłuchana przez Boga, dla którego niema rzeczy niemożliwej, i pomoc przyszła.

W pewnej odległości od Friedenshortu zaofiarowany został bezpłatnie obszerny dom, lecz bez umeblowania i urządzenia. Matka Ewa nie miała narazie środków, jednak dom przyjęła i w krótkim czasie urządziła tam przytułek dla stu dzieci. Był to pierwszy „Dom dla bezdomnych".

Początkowo „Friedenshort" miał swój fundusz, lecz gdy dzieło zaczęło się rozszerzać, posiadane kapitały nie mogły już wystarczyć i wtedy zdecydowano, że utrzymanie „Friedenshortu" oraz innych, pokrewnych przytułków zostanie całkowicie oparte na wierze, że Bóg pomoże. Dzisiaj trzydzieści osiem, rozsianych po Niemczech „Domów dla bezdomnych dzieci" świadczy, że Bóg, pokładanej w Nim wiary nie zawiódł. W książce swej Matka Ewa przytacza setki przykładów, jak to już w beznadziejnej, zdawałoby się sytuacji, modlitwy sióstr i dzieci zostały cudownie wysłuchane.

Historja „Friedenshortu" oraz „Domów dla bezdomnych" nie będzie pełną, jeśli się nie powie o organizacji „Gwiazd". Należą do niej chłopcy i dziewczęta, a nawet i ludzie starsi, którzy pragną opromienić radością życie dzieci w przytułkach. Każde dziecko, które ma swoją „Gwiazdę" wie, że poza przytułkiem jest ktoś, kto je kocha i dba o nie. Na Boże Narodzenie i w dzień urodzin przychodzą zwykle posyłki z pięknymi, pożytecznymi darami od „Gwiazd"; również stale jest podtrzymywana korespondencja między dziećmi i ich „Gwiazdami". Związek Gwiazd został założony w 1913 r. i stale się rozwija, świadczy to, że „Gwiazdy" czerpią dużo radości, wypełniając wzięte na siebie obowiązki. Ciekawem jest, że wiele młodych sióstr rekrutuje się z pośród dawnych „Gwiazd".

Godna uwagi jest organizacja wewnętrzna przytułku, mianowicie podział na „rodziny", której przewodzi siostra, zwana „Mateczką". W „rodzinie" znajdujemy dzieci różnego wieku, co pozwoli prowadzić życie rzeczywiście zbliżone do życia rodzinnego. Jest to b. pożądane i pożyteczne dla rozwoju dzieci, a siostrom daje możność indywidualnego wychowania każdego dziecka, aż do chwili, gdy ono opuszcza przytułek.

Po zapoznaniu się z dziełem Matki Ewy i jej djakonis, ręce same składają się do głębokiej modlitwy: „Ojcze nasz, w swej nieskończonej dobroci daj nam człowieka, któryby dla Twojej chwały zapoczątkował podobną pracę w naszej ojczyźnie".

JAKKOLWIEK SKĄPĄ I NIESPRAWIEDLIWĄ BYŁABY DLA NAS OJCZYZNA JEST ONA MATKĄ, NA KTÓRĄ GNIEWAĆ SIĘ I KTÓREJ USŁUG ODMAWIAĆ NIE WOLNO.

ORZESZKOWA.

P. HULKA-LASKOWSKI.

KONFRONTACJE.

W berlińskiem czasopiśmie ewangelickiem „Eckart" (wrzesień 1929) ukazał się wysoce ciekawy artykuł wybitnego pisarza niemieckiego, Jakóba Schaffnera, pod zaciekawiającym nagłówkiem „Reformation im Stillstand" (Reformacja w zastoju). Artykuł ten zasługuje na baczną uwagę, gdyż jest on nietylko osobistem wyznaniem autora, ale wyrazem poglądów dzisiejszych sfer oświeconych, o ile chodzi o ich stosunek do religji wogóle, do chrześcijaństwa w szczególności. Schaffner zarzuca reformacji, że zatrzymała się w połowie drogi i że ze swoich zdobyczy krytycznych nie umie i nie chce wysnuć wniosków nieuniknionych. Zdaniem jego zasada wolnego badania prowadzi do bezustannego postępu i ruchu umysłowo-religijnego i zatrzymywanie się na dowolnym etapie rozwojowym osłabia chrześcijaństwo i prowadzi je przez skostniałość do upadku i rozkładu w umysłach i sumieniach. Autor zastrzega się, że nie mógłby być katolikiem w rzymskiem rozumieniu słowa, ale jednocześnie podnosi dwa momenty, które zdaniem jego są bardzo ważne, ą mianowicie: społeczność katolicką i misterjum kultu. Jako ilustrację co do społecznościowej wartości kościoła katolickiego podaje Schaffner życie młodzieży w okresie dla niej przełomowym, czyli w okresie dojrzewania płciowego. W ewangelicyzmie, zdaniem autora, młodzieniec pozostawiony jest samemu sobie w tych najbardziej powikłanych chwilach swego życia, podczas gdy w kościele katolickim ma on do dyspozycji całą społeczność swego kościoła w postaci doświadczeń wielowiekowych konfesjonału. Dlatego młodzież przywiązuje się wtedy właśnie do swego kościoła, albo się od niego odwraca. Schaffner twierdzi, że kościół ewangelicki traci młodzież. Druga sprawa to kult. Religja to zdaniem jego to wszystko, czego już nie można wyrazić językiem wiedzy: jest to misterjum duszy ludzkiej, niedostępne dla kategoryj intelektualnych. Misterja katolickich nabożeństw wyrażane blaskami, muzyką, grą liturgiczną, kadzidłem i t. d., to atmosfera, w której dusza się uskrzydla, podczas gdy w kościele ewangelickim chorał i kazanie racjonalizują w sposób niewspółmierny sprawę nawskroś irracjonalną. Chorał bywa aż nazbyt często przestarzały i pozbawiony wartości estetycznych, kazanie ma się powtarzać od stuleci i dzięki swej ustalonej typice nie może działać na człowieka współczesnego spragnionego przeżyć mistycznych. Sztuki plastyczne są intruzem w kościele ewangelickim, a nawet Bach przeniósł się do sal koncertowych.

Schaffnerowi odpowiedział bardzo głębokim i trafnym artykułem pastor Erich Prüfer, wskazując na to, że w ewangelicyzmie społeczność najistotniejsza i misterjum najgłębsze, to bezpośredniość wiary i bezpośredniość obcowania z Bogiem bez tej symboliki zmysłowej, która aż nazbyt często formami przesłania istotę. Ale pastor Prüfer godzi się z tem, że sztuka jako wyraz spraw niewyrażalnych dla nauki ma bardzo wiele wspólnego z przeżyciami religijnemi i dlatego formy życia kultycznego w ewangelicyzmie nie powinny znajdować się poza możliwościami rewizji. Serca tęsknią, dusze pełne są czegoś, co czeka wyrazu i co wyraz najpiękniejszy i najpełniejszy znaleźć może w sztuce Piękno estetyczne i piękno moralne to dwa różne wyrazy jednej sprawy, uzupełniające się wzajemnie.

Oba artykuły godne są poznania i przemyślenia, ale nie o nie nam chodzi. Pisarz świecki, dla którego religja nie jest sprawą obojętną, zabrał tu głos i w imieniu wielu sobie podobnych powiedział, że od reformacji, która nauczyła świat krytycyzmu w stosunku do kościoła rzymskiego i jego legend, oczekuje oświecony człowiek religijny pewnych konsekwencyj doktrynalnych, moralnych, kultycznych. Schaffner nie rozumie, dlaczego teologja ewangelicka zbudowała olbrzymi, imponujący gmach wiedzy specjalnej, skoro gmach ten jest przy całym swoim racjonalizmie i realizmie czemś zgoła nierealnem i nieistniejącem o ile chodzi o życie powszednie. Wiedza duchownego ewangelickiego pozbawiona jest jakiejkolwiek wartości, o ile chodzi o duszpasterstwo. Kazania naprzykład nie są dalszym ciągiem, czy choćby skromną popularyzacją wykładów uniwersyteckich, a chorały to poezja wieków minionych, ogromnie daleka od wywoływania tych wrażeń i uczuć, jakie budzi poezja świecka, artystyczna, mocno z życiem związana i tak dalece ateistyczna, że jeśli słowo o Bogu do niej trafia niekiedy, to najwyżej jako figura retoryczna. Dlatego w życiu kościelnem spotykamy się dzisiaj z pewnem rozdwojeniem, mówimy o urzędowej religji i o prywatnej, tworzą się nawet tak zwane społeczności, w których rolę decydującą odgrywa nie uczony teolog, ale naiwnie wierzący laik, nie znający i nie chcący znać całej męczącej problematyki religijno-filozoficznej i teologicznej. I trudno odwracać się od rzeczywistości, która się tu wyraża. Człowiek zmęczony racjonalizmem swej precyzyjnej wiedzy, z głęboką rozkoszą rzuca się w otchłań tajemnicy swej duszy i tajemnicy świata, musi i pragnie wierzyć, że ten sens życia, który wiedza zniweczyła, istnieje, że życie nie jest fatalnym przypadkiem, a człowiek jego igraszką.

Dlaczego w czasach naszych w chrześcijaństwie niema tego żaru twórczego, tego płomienia kosmicznego, który treść starego świata przepalał i przetapiał na formy nieprzeczuwalnie nowe? Aby sobie odpowiedzieć na to pytanie, dobrze jest wyosobnić chrześcijaństwo jako naukę i jako tryb życie na tle dawnego świata, który przez nie został przeobrażony do gruntu. Przemoc, zbrodnia i wszystkie postaci występku, to moneta najpowszechniejsza, za którą człowiek współczesny Janowi Chrzcicielowi Jezusowi i apostołom, kupował bogactwo, zaszczyty, miłość. Rozkład i upadek republiki rzymskiej i narodziny cesarstwa, to widowisko, ku któremu oczy świata dzisiejszego powinny zwracać się jak najczęściej. Jest tam przykład fatalny i przestroga wnikliwa. Co za straszliwe postaci poprzedzają Juljusza Cezara, jacy zbrodniarze mu towarzyszą! Ci, co w tym rozgardjaszu walki o władzę zachowali resztki cnoty dawnych republikanów i wrażliwe sumienie, są chwiejni i niestali, oportunizm i cynizm stają się zasadą w życiu nawet tych ludzi, którzy w perspektywie dziejowej godni są jakiej takiej sympatji.

Już w drugiem stuleciu przed Chrystusem dawny rygor rzymski zaczyna się rozkładać, a dostojeństwo rzymskie, owo decorum władców świata, staje się dla rzymskiej młodzieży czemś śmiesznem. Niewiasta rzymska, której cnoty jaśniały w ciągu stuleci, pragnie się emancypować i krok za krokiem zyskuje prawa i przywileje, jakich nie miały jej poprzedniczki. Grube romanse wielkich dam rzymskich nie były niczem niezwykłem i nie budziły zbyt wielkiego zainteresowania. Co więcej, spowszedniały rychło, bo młodzież najświetniejszych rodów patrycjuszowskich szukała wrażeń osobliwych nawet w romansach z westalkami, tem uosobieniem czystości niewieściej. Mommsen opowiada o jednym z takich skandali w roku 114 p. Chr., kiedy to odkryty został gruby romans trzech złotych młodzieńców i trzech westalek. Kolegjum kapłańskie chciało sprawę zatuszować, ale specjalny sąd powołany przez lud dla osądzenia tej sprawy, skazał winowajców na śmierć. Winowajcy ginęli, ale zło pozostawało, bo wieści o nowych takich występkach powtarzają się przygodnie.

D. c. n.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

W dniu 22 stycznia 1930 roku Ks. Generalny Superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Połsce — Juljusz Bursche będzie obchodził 25-cioletni jubileusz pracy swej na tem naczelnem stanowisku kościelnem. Rocznica ta będzie uroczyście obchodzona przez cały Kościół Ewangelicko-Augsbursk w kraju. Już obecnie komitet jubileuszowy wydał w związku z tą rocznicą odezwę do wszystkich Kolegjów i Rad Kościelnych Zborów Ewangelicko-Augsburskich, którą poniżej w dosłownem jej brzmieniu popajemy:

Do
Szanownych Kolegjów i Rad Kościelnych
Zborów Ewangelicko-Augsburskich
w Polsce.

Dnia 22 stycznia 1930 r. upływa 25 lat od pamiętnej chwili, kiedy Najprzewielebniejszy Ks. Superintendent Generalny Juljusz Bursche został uroczyście wprowadzony w swój wysoki urząd. Pełnienie odpowiedzialnych obowiązków sternika nawy kościelnej w ciągu ćwierci stulecia jest zjawiskiem wyjątkowem nawet w czasach powszechnego spokoju, jakiego więc znaczenia musi nabrać 25-letnie urzędowanie w okresie tak doniosłych przemian historycznych jak odbudowanie niepodległości naszego Państwa Polskiego. Czujnem okiem śledził Jubilat bieg wypadków, silną ręką sterował łodzią kościelną ku celom, wytkniętym przez Jedynego Pana Kościoła, niestrudzoną pracą umacniał byt naszego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, a swą służbą żarliwą przyczynił się do rozbudowy wszystkich dziedzin życia kościelnego. W cigu 25 lat nie szczędził Pan Zastępów Jubilatowi ciężkich przejść, szczególnie w tragicznych miesiącach 1914 i 1915 roku, gdy fala wojny wszechświatowej pędziła tysiące naszych współwyznawców z ich sadyb w nieznane a dalekie kraje Wschodu; wtedy Jubilat stanął mężnie w obronie swych prześladowanych braci i sióstr, a za swe nieustanne wstawiennictwo został skazany na wygnanie i tułaczkę, której inne władze nie chciały położyć kresu, długo odmawiając naszemu Superintendentowi Generalnemu prawa powrotu do swej ojczyzny, swego kraju i swego Kościoła. Ile wreszcie przysporzył Jubilatowi ciężkiej pracy i dotkliwego smutku czas odbudowy zniszczonego życia kościelnego?

Nie bacząc na ciężkie doświadczenia, Jubilat nie załamał się ani nawet nie ugiął pod ciężarem wielkich obowiązków, jakie na Niego wkła-

dano i które brał na siebie z dawnym zapałem, dawną wiarą w pomoc Bożą i szlachetność duszy ludzkiej.

Dlatego Pan nie poskąpił mu też możności oglądania wyników zbożnej pracy. Rany, zadane Kościołowi przez wojnę — uleczone, organizacja kościelna — odbudowana, narazie na dawnych podstawach, w bliskiej już przyszłości na nowych, życie religijne i kościelne bije tętnem wzmożonem. Znają działalność Jubilata nietylko zbory, najbliższe miejsca jego urzędowania, lecz osoba Jego jest znana nawet w najodleglejszych zakątkach, gdzie zamieszkują nasi współwyznawcy.

Zwracamy się do wszystkich Kolegjów i Rad kościelnych z prośbą o wzięcie udziału w uczczeniu Jubilata. Mniemamy, że zarówno godnym Jubilata jak przyjemnym dla Niego sposobem uczczenia będzie stworzenie „Domu wypoczynkowego dla ks. ks. pastorów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce imienia Ks. Superintendenta Generalnego J. Burschego."

Wzywamy więc Szanowne Kolegja Kościelne do zbierania na ten cel wśród zborowników składek dobrowolnych przez osoby, cieszące się powszechnem poważaniem. Podejmujemy akcję tę w przeświadczeniu, że Pan Kościoła raczy pobłogosławić naszym zamierzeniom, darząc je obfitemi owocami.

Warszawa w listopadzie 1929 r.

Senator *J. Evert*, prezes Kolegjum Warszawskiego, ks. radca *Loth*, ks. radca *J. Dietrich*, ks. profesor *K. Serini*, adwokat *W. Fischer*, *K. Krauze*, *Z. Manitius*, *Dr. Wł. Schoeneich*, *R. Schwartz*, budowniczy *J. Wende*, *A. Ziegler*.

Zebrane pieniądze prosimy wpłacić na rachunek Kolegjum Kościelnego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego — Warszawa w P. K. O. Nr 8252.

* * *

Sprawozdanie
Delegata Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce na Międzynarodowy Zjazd w Los Angeles, Kalifornia.

Możliwe, że z powodu mego zainteresowania się oddawna sprawą Szkół Niedzielnych i wychowania religijnego, oraz okoliczności, że miałem być w tej odległej prowincji Stanów Zjednoczonych, Komitet Polski zaszczycił mię nominacją na delegata swojego na Wszechświatowym Zjeździe ludzi, oddanych tej samej sprawie.

Znając rozmach życia amerykańskiego oraz wpływ, jaki wywierają Szkoły Niedzielne na życie Stanów Zjednoczonych i Kanady, czekałem z ciekawością na ten wielki zjazd — wielki ze względu nie tylko na liczbę ale i na obecność wielu bardzo poważnych i wybitnych jednostek, przedstawicieli świata religijnego i naukowego. I nie byłem rozczarowany. Liczba delegatów przeszła wszelkie oczekiwania: z samych Stanów Zjednoczonych przybyło na zjazd 6.290 zarejestrowanych delegatów, z zagranicy zaś 1.341 czyli razem samych delegatów 7.631. Ci zagraniczni goście przybyli z 44 różnych krajów; najliczniejszą była delegacja z Japonji, licząca 195 osób, z Chin 62, Kanady 74, Hawai 26, Korei 38. Delegaci z dalekiego Wschodu przybyli do portu Los Angeles na specjalnie w tym celu zamówionym okręcie „Tento Maru" i podobno już na pokładzie tego okrętu w czasie podróży urządzili obchód Międzynarodowej Jedności w Chrystusie.

Powitania! Dobrzeby było dla tych, którzy tak mało mają zrozumienia dla pracy Szkół Niedzielnych, gdyby mogli wyobrazić sobie np. widok udekorowanego dwumiljonowego miasta, zagajenie zjazdu przez gubernatora stanu, odczytanie listu powitalnego od najwyższego dostojnika państwa, przepełnienie prasy codziennej sprawami, dotyczącemi Szkół Niedzielnych i wychowania religijnego i moralnego. Cześć oddana wielojęzycznym delegatom tego zjazdu była wyraźnem świadectwem należytego ocenienia ważności zadania, obejmującego przyszły rozwój moralnych i duchowych wartości cywilizacji na całym świecie.

Zebrania. Ogólne zebrania odbywały się codziennie, rano i wieczór w wielkiej sali, mieszczącej do 8.000 osób, mniejsze zebrania zaś w kilkunastu salach rozrzuconych po różnych dzielnicach miasta. Największe zebranie odbyło się w niedzielę wieczór w t. zw. „Hollywood Bowl" i ściągnęło aż 40.000 ludzi. Sam chór liczył 3.500 śpiewaków i śpiewaczek.

Ogólne wrażenia ze Zjazdu. Z mnóstwa wrażeń z tych konferencyj, których mogłem być uczestnikiem (delegat musiał wybrać sobie zebrania, na których omawiano działy pracy, którymi się interesuje) mogę dać tylko przewodnie myśli, które w tej lub innej formie znalazły wyraz na wszystkich prawie konferencjach:

I. Wszyscy, którzy pracują na polu wychowania religijnego, stwarzają jedno wielkie międzynarodowe braterstwo. Wśród tych Chrześcijan nie było żadnych różnic z powodu ich przynależności do danej rasy, narodu lub wyznania. W krótkim czasie my wszyscy z różnych stron świata mocą naszej wspólnej wiary w Jezusa Chrystusa i naszej wspólnej pracy w niezliczonych Szkołach Niedzielnych poczuliśmy się jedną wielką rodziną. Gdyby załatwienie sporów politycznych na tle rywalizacji białych z czarnymi lub żółtymi przekazano takim ludziom — najdrażliwsze zagadnienia mogłyby być szybko rozwiązane w atmosferze wzajemnego zaufania i ustępstwa.

II. Nie tylko różnice rasowe i narodowościowe, lecz także różnice wyznaniowe maleją przy

wspólnem dążeniu wyzyskania każdej sposobności do wgłębienia się samemu w naukę biblijną oraz rozszerzania znajomości zasad biblijnych wśród najszerszych mas. Na polu pracy w Szkołach Niedzielnych i w innych szkołach wychowania religijnego wszystkie wyznania — wszyscy Chrześcijanie — mogą współpracować zgodnie i harmonijnie, ucząc się jeden od drugiego.

III. Ta praca jest przeważnie pracą wśród młodzieży, więc jest to walka o przyszłość świata. Dzisiejsza młodzież podlega tylu różnym wpływom, nieznanym prawie starszemu pokoleniu, koniecznem więc jest przystosowanie metody nauki do wymagań czasów dzisiejszych. Przestarzałe metody i sposoby muszą ustąpić na rzecz lepszych zasad pedagogiki, używanych już w szkołach świeckich. Młodzież musi być wychowana w duchu szacunku i tolerancji dla innych narodów. Takim sposobem Szkoła Niedzielna stanie się potężnym czynnikiem pokoju i międzynarodowej miłości na podstawie zasad chrześcijańskich.

Co za praca! Tu mamy jedną wielką międzynarodową, światową, międzywyznaniową organizację wychowania w duchu Chrystusowym młodzieży całego świata. Czy nie jest to dla nas wielki zaszczyt, że możemy wziąć w niej jakiś, najmniejszy choćby udział? Spróbujmy każdy z nas wiernie wykonać w swej Szkółce tę zbożną pracę „a całość sama się złoży". Obyśmy mogli tu w Polsce tak pracować, żeby ten ruch rozszerzał się i zapuszczał coraz głębiej swe korzenie ku chwale Bożej i ku zbawieniu niezliczonych młodych i niedoświadczonych istot znajdujących się obecnie w niebezpieczeństwie utraty wszystkiego, co posiada wartość w życiu ludzkiem.

* * *

Niedomówienia w Eisenach. Tegoroczne obrady Wykonawczego Komitetu Sztokholmskiego, przemianowanego w Ekumeniczną Radę Czynnego Chrześcijaństwa, odbyły się w niemieckim mieście Eisenach. Sprawozdania ustalają, że przygotowanie techniczne tych dorocznych obrad było wzorowe a uczestnictwo liczne, ale boleśnie odczuto nieobecność szwedzkiego arcybiskupa Natana Söderblooma, od niejakiego czasu chorego, i biskupa Winchesteru, który bawi w Kanadzie. Sekretarz generalny i prezesowie czterech sekcyj światowych stwierdzają w sprawozdaniach swoich, że ruch ekumeniczny czyni radosne postępy, a współpraca teologów różnych wyznań ewangelickich i prawosławnego toruje drogę ku wielkim odległym celom. Oczywiście, że nie może tu chodzić jedynie o współpracę teologów, lecz także, i bodaj w pierwszej linji o współpracę kół oświeconych, które postawą swoją i przekonaniami łączą kulturę kościelną z kulturą naukową i artystyczną. Coraz większego znaczenia nabiera w ekumenicznym ruchu chrześcijańskim sprawa społeczna, której sprawiedliwe i skuteczne rozwiązanie może i powinno ustrzedz świat przed grożącemi mu wstrząśnieniami. Kwestja ta może być rozwiązana gruntownie jedynie przy ścisłem współdziałaniu poważnej wiedzy chrześcijańskiej i szczerej chrześcijańskiej miłości. Powikłania życia współczesnego w polityce i w gospodarstwie tkwią korzeniami swemi nietylko w ekonomji i w polityce, ale przedewszystkiem w charakterach. Techniczna strona ich rozwiązania jest drobiazgiem wobec zasadniczej postawy moralnej, t. j. dobrej woli i pragnienia pokoju. Międzykościelny socjalny instytut w Genewie ożywiony jest takim właśnie rozumieniem tego zagadnienia i dlatego można mieć nadzieję, że prace jego wydadzą owoc bogaty.

Znaczne postępy czyni organizacja prasy chrześcijańskiej, mającej służyć sprawie ekumenizacji chrześcijan, tak bardzo, niestety, pooddzielanych od siebie sprawami mającemi z chrześcijaństwem mało wspólnego, lub zgoła z nim sprzecznemi. I znowuż, zdaje się, że strona techniczna wysuwana tu bywa nieproporcjonalnie energicznie w stosunku do strony ideowej. Tylko wielkie i wysokie pragnienia mogą stworzyć wielkie środki, nigdy zaś przeciwnie. Uwagi te nasuwają się wobec pewnych niedomówień które wymagają poznania, określenia i ujawnienia.

Wielki ruch chrześcijański może być tylko ruchem nawskroś etycznym, odrodzeńczym, nie kompromisowym, t. j. takim jakiego domagał się w swoim czasie Adam Mickiewicz, rozumiejąc, że tylko w świecie moralnym i naprawdę chrześcijańskim wykluczone będą takie barbarzyństwa, jakiem było rozgrabienie Polski. Zasady, które w wieku ośmnastym doprowadziły do ujarzmienia narodu polskiego i do militaryzacji Europy, runęły podczas wojny światowej, ale, niestety, nie zniknęły z serc i z sumień społeczeństw chrześcijańskich. Dopóki chodzi o przejawy nieprzejednanego nacjonalizmu i szowinizmu, można pocieszać się myślą, że znajdą one w chwili odpowiedniej przeciwwagę skuteczną w czynnikach moralno-religijnych, ale gdy w kołach czynnych dążeń chrześcijańskich, tak bliskich światowej organizacji krzewienia międzynarodowej przyjaźni przez kościoły, spotykamy się w chwilach wyjątkowo uroczystych z niedomówieniami i z zastrzeżeniami wobec zasady chrześcijańskiego współżycia pokojowego, to doznajemy bolesnego wrażenia, że małe przeoczenie może spowodować ruinę wielkiego gmachu. Biskup Chicester poruszył w Eisenach sprawę postawy kościołów wobec własnych rządów, gdyby te rządy, omijając drogę pokojowych rozstrzygnięć, odwołały się do siły swego oręża. Chodziło szlachetnemu biskupowi o potępienie tych, którzyby prowokowali wojnę dla zaspokojenia swoich celów

imperjalistycznych. Zdawało by się, że dla chrześcijan wojna zaborcza musi być czemś zasadniczo niedopuszczalnem, że więc kongres chrześcijański w Eisenach z całym spokojem będzie mógł potępić brutalne przejawy niechrześcijańskiego imperjalizmu. Tymczasem dzięki postawie niemieckiej wniosek szlachetnego biskupa anglikańskiego znalazł aprobatę tylko ogólną, raczej ogólnikową. Sprawozdawca niemiecki uważa, że przewaga „nastrojowa" była po stronie wnioskodawcy, ale „zasadniczo" zdaniem jego, mieli rację Niemcy, iż nie przyłączyli się do wniosku bez zastrzeżeń. Taka postawa moralna daje do myślenia i budzi reminiscencje przykre. Należymy do gorliwych zwolenników pokojowego współżycia narodów, gotowi jesteśmy przebaczyć po chrześcijańsku tym, którzy w sposób nieludzki gnębili nasz naród, a nawet tym, którzy nietylko nie podnieśli głosu w obronie prześladowanych i uciskanych ale nawet jako głosiciele nauki chrześcijańskiej uważali za możliwe dla siebie łączyć się z gnębicielami narodu polskiego, ale zapomnieć nauk udzielonych nam przez zaborców nie możemy i nie zapomnimy ich. Potępiając wojnę zaborczą, nie możemy czynić wyjątków dla nikogo.

Ruch ekumeniczny w łonie chrześcijaństwa współczesnego to ruch pokojowy i w ruchu tym nie może być najmniejszych zastrzeżeń i wyjątków na rzecz jakiegokolwiek nacjonalizmu, który dla własnego komfortu gotów jest poświęcić pokój i szczęście innych narodów, a własną potęgę okupywać cudzą wolnością. Biskup Chicester był święcie przekonany, że wniosek jego, potępiający wojny, których autorowie mieliby powody do obaw wobec sądów rozjemczych, zostanie jednogłośnie przyjęty. Niemieckie zastrzeżenia potępiają wojnę wogóle, nie w szczególności. Zastrzeżenia takie muszą pomniejszyć znaczenie ruchu, w którego łonie zostały wypowiedziane i niedopowiedziane, ale jednocześnie otworzyć muszą oczy całego świata na psychikę narodu, który interesów własnych nie umie uzgodnić z interesami innych narodów. Mamy poważne obawy, że taki stan rzeczy może wypaczyć olbrzymie dzieło. Dla ruchu ekumenicznego musimy się odrodzić moralnie w myśl nakazu Chrystusa. Ale wszyscy. Słowa te dyktują nam miłość wolności ewangelickiej i tragiczne doświadczenie dziejowe, wyrosłe na gruncie wyłącznego panowania siły fizycznej. *Ew. Pol.*

* * *

Anglja. Ostatniemi czasy wzmogła się w Anglji tak zwana akcja katolicka. Z jednej strony mnożą się głosy prasy o rzekomo potężnej fali prozelitycznej, z drugiej organizuje się wielkie manifestacje katolickie, mające na celu wzbudzenie wrażenia, że Anglja staje się katolicką. Stuletnia rocznica emancypacji katolików w Anglji stała się okazją do wielkich manifestacji publicznych, podczas których nie wspominano, niestety, o tem, że emancypacja ta była także dziełem inicjatywy i zasad szlachetnych protestantów. Przeciwnie, O. Owem Dudlej przepowiadał kościołowi anglikańskiemu i innym kościołom anglikańskim, rychły upadek. „Dzisiaj napływają do nas konwertyci, wywodził O. Dudlej, niemal ze wszystkich kościołów i sekt, ale są to tylko indywidualni konwertyci, natomiast kościół anglikański w szybkim tempie staje się farsą. Pod względem liczebności mamy tak samo jak on prawo do uważania siebie za kościół narodowy. Kościół anglikański przemieni się niebawem w sektę..." Gdyby anglikanie znali naszego świetnego publicystę Dzieduszyckiego, to z jego dzieła, poświęconego apologji katolicyzmu, mogliby przytoczyć takie zdanie: „We wszystkich krajach będą katolicy tworzyć liczną, najliczniejszą zapewne sektę chrześcijańską, ale ich wiara nie będzie nigdzie wyłączną religją społeczeństwa... jednych wyznawców zdobywać, drugich tracić będzie bezustannie..." Zresztą według „Catolic Directory" na 38 miljonów mieszkańców Anglji katolików jest tylko 2 miljony, chociaż akcja katolicka spogląda wstecz na cały wiek wielkich wysiłków. W sporze o Prayer Book pokazało się z całą wyrazistością, że masy ludowe stoją bezwzględnie na gruncie ewangelickim i nawet o prądzie katolizującym słyszeć nie chcą.

Wielkim manifestacjom katolickim przeciwstawić można równie wielkie manifestacje grup ewangelickich kościoła anglikańskiego w Birmingham. Grupy te nie są ani modernistyczne ani fundamentalistyczne, ale stoją na gruncie rzeczywistości życiowej i naukowej i chcą chrześcijaństwa takiego, jakie oprzeć można na Ewangelji, jakie odpowiadają praktycznym potrzebom życia. Podczas gdy ruch katolicki domaga się wydatnej pomocy od państwa, grupy ewangelickie rozwijają wielką energję w kierunku usamodzielnienia się, co się przejawia specjalnie w organizacjach religijnych młodzieży, zdobywających wielkie środki pieniężne na chrześcijańską akcję prasową. Kościoły ewangelickie prowadzą w Anglji rozległą akcję przeciwalkoholową, która wydaje wspaniałe owoce. Statystyka wykazuje, że wraz ze zmniejszeniem się alkoholizmu, bardzo znacznie zmniejszyła się przestępczość. W roku 1913 wydano 188.877 wyroków na wykroczenia, których przyczyną było pijaństwo. Liczba ta w roku 1928 spadła do 55.642 wyroków za podobne wykroczenia.

Dnia 2 i 3 października w Edynburgu w Szkocji dokonało się uroczyste zjednoczenie obu szkockich kościołów presbiterjalnych: Narodowego i Wolnego. Zjednoczenie doszło do skutku po dwudziestu latach układów bardzo drobiazgowych i ostrożnych. W uroczystości tej uczestniczył angielski następca tronu, książe Walji i Wysoki Komisarz królewski. *Ew.-Pol.*

* * *

Italja. Kościół męczenników i świadków Chrystusowych, jak nazywają Waldensów, rozwija się w swej italskiej ojczyźnie i indziej dość pomyślnie. Synod tego kościoła odbywał się ostatnio na początku września w Torre i Pellice pod przewodnictwem pastora Giuseppe Fasulo. Podczas tego synodu ordynowano trzech nowych pastorów i roztrząsano sprawę zmiany organizacji kościelnej dla tem lepszego dostosowania jej do potrzeb współczesnych. Kościół ten liczy obecnie 86 parafji: 17 w dolinach piemonckich, a 56 w różnych stronach kraju. Prócz tego w Urugwaju 8 i w Argentynie 5. Niewielki ten kościół chrześcijański wyróżnia się liczebnością swoich instytucji społecznych i charytatywnych, posiada bowiem między innemi: dom djakonis, przytułki dla starców, drukarnię, gimnazjum klasyczne, wydział teologiczny.

W ewangelickich kościołach włoskich, których sytuacja zawsze była dość trudna, a dzisiaj, przy konkordacie watykańsko-italskim, nie jest bynajmniej łatwiejsza, wyróżnia się inicjatywą i szlachetną energją młodzież ewangelicka. W jednym z kościołów ewangelickich Rzymu utworzyło się niedawno stowarzyszenie młodzieży, które przybrało nazwę „Cavalieri di Gesu" (Rycerze Jezusowi) i postawił sobie za zadanie zwalczanie brudu moralnego. Między innemi rozlepiło ono po całym Rzymie, osobliwie przy wejściach do osławionych miejsc zabawy, 5000 kartek wzywających ludzi do życia czystego, do szacunku człowieka dla człowieka i przedewszystkiem do szacunku mężczyzny wobec kobiety. Kartki te, jako rzecz ogromnie niezwykła, wywołały w Rzymie wielkie wrażenie, a w kilka dni później prefekt Rzymu wzywał członków tego stowarzyszenia jednego po drugim i poddawał ich przesłuchaniu, ale ani jeden z Rycerzy Jezusowych nie został skazany na karę.

Między władzami faszystowskiemi a Watykanem istnieje „wojna pokojowa". Faszyzm nie znosi obok siebie żadnej partji i dlatego partja katolickich popolarów została nietylko rozwiązana, ale wprost rozpędzona, a Mussolini nieraz się wypowiadał, że pod żadnym warunkiem na jej wskrzeszenie nie pozwoli. Ale w konkordacie istnieje artykuł 43, w którym państwo uznaje Akcję katolicką jako organizację podległą bezpośrednio papieżowi. Otóż ostatniemi czasy harcerska młodzież katolicka i rozbitkowie popolarów organizują się na nowo pod opiekuńczemi skrzydłami art. 43 jako członkowie Akcji katolickiej. Faszyści wiedzą, oczywiście, jak się rzeczy mają i dlatego bywają dla Akcji usposobieni jak najgorzej, uważając że art. 43 zostali niejako wyprowadzeni w pole. Tak samo jest z wychowaniem młodzieży. Artykuł 36 konkordatu uznaje kościół Rzymski jako autorytatywny w wychowaniu religijnem młodzieży, ale niewiadomo gdzie się religijne wychowanie zaczyna, a gdzie się kończy. Stąd stałe zatargi.

Powszechną uwagę zwraca na siebie fakt, że ze znacznego mnóstwa pism katolickich pozostało w Italji zaledwie kilka. „Osserwatoro Romano" przeniesiony został na terytorjum Watykańskie, ale wobec tego, że zależny jest od debitu poczty włoskiej, nie może przemawiać jak dawniej i chcąc niechcąc nakładać sobie musi bardzo duże ograniczenia. *Ew.-Pol.*

* *

Z Polski. Dnia 8 września r. b. odbył się w Poznaniu X Zjazd katolicki nie różniący się niczem od Zjazdów poprzednich i nie wnoszący do naszego życia zbiorowego nic nowego. Wydarzeniem na zjeździe było przemówienie kardynała Hlonda, także typowe pod względem treści i dyspozycji: narzekanie na złe czasy, na upadek religji, wskazywanie stereotypowych przyczyn i nawoływanie do naprawy m. i. przez skatoliczenie nominalnych katolików. W porównaniu z latami minionemi jest do zanotowania, że ani przebieg zjazdu, ani mowa kardynała Hlonda nie były referowane przez tyle pism i tak szczegółowo jak w latach minionych. Między zasadą teoretyczną i idelistyczną, a praktyką życiową jest u nas głęboka przepaść, nad którą nikt nie próbuje budować mostów. Sienkiewicz jako jeden z wielu stwierdził, że lud nasz jest bardzo religijny, ale moralny nie jest. To samo powtarza nam historja usty największych naszych historyków i myślicieli. A przecież niema chrześcijaństwa bez wysokiej moralności.

To co się u nas nazywa religją, jest bardzo często magizmem dość pierwotnym. Kult cudu ma w Polsce tradycję ustaloną i nieprzerwaną, zaczął się w czasach przedchrześcijańskich i trwa dotąd. Poziom kultury można u nas mierzyć jedynie jakością i wielkością cudu oraz retorycznemi warjantami tego pojęcia. Dla szerokich mas „cud Wisły" to osobista interwencja niebian, dla oświeconych to zwrot retoryczny, liczenie się z nałogami myślowymi i uczuciowymi ludzi. Naogół dzieją się u nas cuda drobne na miarę prowincjonalnych miasteczek, a nawet przedmieść. Ostatnio stał się taki właśnie cud w Kielcach, gdzie „stojąca na rynku figura św. Tekli, zwrócona twarzą do katedry, z niewyjaśnionych przyczyn odwróciła głowę... Przeprowadzone doraźne dochodzenie stwierdziło istotnie, że figura św. Tekli ma odwróconą głowę o 30 stopni od normalnego położenia... Figura niema śladów żadnych uszkodzeń... Władze prowadzą dalsze śledztwo". Tyle mniej więcej gazety. Cud, polegający na odwróceniu głowy św. Tekli od katedry, jest komentowany przez koła kultywujące cuda jako antyklerykalny i to czyni go wyjątkowym. Kiedyż staniemy się krajem niecudownym ale rzeczywistym, oświeconym we wszystkich warstwach ludności, zamożnym, o wysokiej kulturze?

Religijna i kościelna prasa zagraniczna interesuje się tem, co się u nas nazywa rozłamem w kościele narodowym, a co jest nieuniknionem

w naszych stosunkach skutkiem wystąpienia księdza narodowego, Marjana Piechocińskiego. Wystąpienie tego działacza ujawniło pewne fakty, z których istnienia albo nie zdawano sobie sprawy albo też je przemilczano rozmyślnie. W kościele narodowym podkreślano z wielkim naciskiem moment jego demokratyczności i narodowości. Niestety, „narodowość" tego kościoła polegała prawie wyłącznie na tłumaczeniach z łaciny rzymsko-katolickiej, a „demokratyczność" gubiła się w hierarchizmie, który był i jest sui generis papizmem. Dla ludzi światlejszych wybór między papieżem włoskim a jego naśladowcami wypadał niekoniecznie na korzyść tych ostatnich. Kościół narodowy nie miał ani własnej doktryny ani liturgji, ani jasno wytkniętego celu. Dlaczego tak było, to się pokazało w polemice z księdzem Piechocińskim, który czuł się nieswojo w atmosferze niedomówień i przemilczeń, i dlatego śmiało nawiązał do naszego złotego wieku i reformacji polskiej, opierając ideę kościoła polskiego bezpośrednio na Ewangelji oraz tradycji narodowej. Jego koledzy, a właściwie przełożeni z upodobania i powołania osobistego, nie znający historji własnego narodu potępili go i wyjednali potępienie u biskupa Hodura. Roma locuta starym nałogiem i tutaj. Rzym nie dyskutuje ale rozkazuje. Przywódcy kościoła narodowego muszą zdać sobie teraz sprawę, że są w gruncie rzeczy kościołem rzymskim i że nie o istotę papiestwa to jest dyktatury duchowej im chodziło, ale o osobę papieża. W Ameryce poszło o to, że Polakami wyznania rzymskiego rządzili biskupi obcy. Żądano biskupów polskich, zapominając o tem, że rzymski kościół powszechny czyli kosmopolityczny właściwie stoi poza podobnemi zagadnieniami. Pewne grupy Polaków amerykańskich same więc wzięły sobie biskupa polskiego, czem pokłóciły się z papieżem rzymskim. Zasadniczo nic nie posunęło się naprzód i gdyby papież dał dzisiaj tym ludziom kilku biskupów Polaków, to przyczyna sporu musiałaby zniknąć automatycznie. Ks. Piechociński dostrzegł ideę Kościoła narodowego głębiej, a istotę katolicyzmu czyli powszechności zrozumiał szerzej, w duchu ewangelji.

Po jego wystąpieniu powiedziano mu wiele przykrych rzeczy i wyrzeczono się czystej tradycji narodowej. W przeszłości bywały już spory o osoby papieży i bywali papieże i antypapieże. Kościół narodowy księdza Farona jest kościołem rzymskim z ducha i z form, z polskimi antypapieżami na czele. Oto wszystko. Nie jest to nawet śmiały anglikanizm, czy starokatolicyzm, ale coś po słowiańsku niezdecydowanego, połowicznego, romantycznego.

Niektórzy polemiści wystąpili przeciw ks. Piechocińskiemu z argumentami doprawdy rozbrającemi, wywodząc, że tak odrazu nie można, że lud polski jest katolicki i że trzeba się z tem liczyć. Gdyby tak było istotnie, że lud polski jest katolicki wyłącznie w rzymskim znaczeniu słowa i że odwieść go od tego katolicyzmu i od papieża można tylko przez pozostawienie mu przynajmniej form papieskich, to powstałoby pytanie, dlaczego w takim razie wogóle odwodzić ten lud od papieża? Stwarzanie surogatu kościoła rzymskiego narodowego, prymat uczuciowy i doktrynalny przypada Rzymowi. Jeśli tak jest, należy lud polski pozostawić tam, gdzie jest jego serce albo też stworzyć inną ideologję, a Rzymowi zwrócić co jego jest aż do szat liturgicznych włącznie, jak to uczynił ks. Piechociński. Bo jeśli się naśladuje Rzym, to napewno naśladownictwo nie dorówna wzorowi. A następnie, jeśli charakterystyka ludu polskiego jako nawskroś katolickiego w rzymskiem rozumieniu słowa, jest trafna, to trzeba uszanować albo wolę tego ludu, albo głosić zasadę jasną, inaczej bowiem cel kościoła narodowego staje się zbędny, a jego metody muszą budzić bardzo poważne zastrzeżenia moralne. Kompromis nie doprowadzi do niczego. *Ew.-Pol.*

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc styczeń 1930 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Środa, dn. 1.I. (Nowy Rok) z Komunją Ś-tą o godz. *10 rano* . . . — Ks. W. Semadeni
2. Niedziela, dn. 5.I. (N. po N. R.) . . . . . — Ks. St. Skierski.
3. Niedziela, dn. 12.I. (1 N. po Epifanji) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4. Niedziela, dn. 19.I. (2 N. po Epifanji) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem . . . . . — Ks. płk. K. Szefer.
5. Niedziela, dn. 26.I. (3 N. po Epifanji) . . . . . — Ks. W. Semadeni.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

WYKAZ NABOŻEŃSTW,

mających się odbywać w Kościele Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie

w roku 1930.

Styczeń

1	Nowy rok	nab. z K. Św. o g. 10 r.
5	N. po N. R.	
12	I N. po Epif.	
19	II „ „	nab. z K. Św.
26	III „ „	

Luty

2	IV N. po Epif.	
9	V „ „	nab. z K. Św.
16	Starozap.	
23	Mięsopustna	

Marzec

2	Zapustna	
9	Wstępna	nab. z K. Św.
16	Sucha	„ „
23	Głucha	„ „
30	Środopost.	„ „

Kwiecień

6	Czarna	nab. z K. Św.
12	(sobota)	przyg. do K. Św. o g. 18.
13	Palmowa	nab. z K. Św.
17	W. Czwart.	nab. **wiecz.** z K. Św. o g. 19.
18	W. Piątek	Kom. Św. o g. 11.
	„ „	nab. o g. 15.
20	I Św. w. nocy	
21	II Św. w. nocy	
27	Przewodnia	

Maj

3	(sobota)	**Święto Narodowe** o g. 9.
	„ „	przyg. do K. Św. o g. 18.
4	Mis. Domini	nab. z **Konf.** i K. Św. o g. 10
11	Jubilate	
18	Cantate	
25	Rogate	nab. z K. Św.
29	Wnieb. Pan.	

Czerwiec

1	Exaudi	nab. z K. Św.
8	I Zesł. D. Św.	
9	II Zesł. D. Św.	
14	(sobota)	przyg. do K. Św. o g. 18
15	N. Tr. Św.	Nab. **Synodalne** z K. Św. o g. 10
22	I N. po T. Św.	
29	II N. po T. Ś.	

Lipiec

6	III N. po T. Ś.	nab. z K. Św.
13	IV „ „	
20	V „ „	nab. z K. Św.
27	VI „ „	

Sierpień

3	VII N. po T. Ś.	
10	VIII „ „	nab. z K. Św.
17	IX „ „	
24	X „ „	
31	XI „ „	

Wrzesień

7	XII N. po T. Ś.	nab. z K. Św.
14	XIII „ „	
21	XIV „ „	
28	XV „ „	nab. z Kom. Św.

Październik

5	XVI N. po T. Ś.	Św. Żniw
12	XVII „ „	
19	XVIII „ „	nab. z K. Św.
26	XIX „ „	

Listopad

2	XX N. po T. Ś.	
9	XXI „ „	nab. z K. Św.
16	XXII „ „	
23	XXIII „ „	ostatnia w R. K. z K. Św.
29	(sobota)	n. **wiecz.** z K. Św. o g. 19
30	I N. Adwen.	

Grudzień

7	II N. Adwen.	
14	III „ „	nab. z K. Św.
21	IV „ „	
24	(środa)	**Wigilja** N. P. o g. 15
25	I Św. Nar. P.	
26	II Św. Nar. P.	
28	N. po N. P.	
31	(środa)	zakończenie roku z przygot. do K. Św. o g. 18

Początek zwykłych nabożeństw o g. 11 m. 15 przed południem

NABOŻEŃSTWA W JĘZYKACH OBCYCH.

Le culte divin en langue française, avec la distributiou de la Sainte Cène, aura lieu à 9½ du matin: le 16 février, le 11 mai, le 14 septembre et le 7 décembre.

Der Gottesdienst in deutcher Sprache, mit heiligem Abendmahl, wird an folgenden Tagen um 9 Uhr morg. stattfinden: am 18 April (Charfreitag); am 20 April (Osternsonntag); am 8 Juni (Pfingstsonntag mit Konfirmation): am 5 October (Erntedankfest) und am 25 Dezember (Weihnachtsfest).

UWAGI:

1. Ewentualne przyjęcia osób z innych wyznań do Kościoła naszego odbywać się będą w następujących terminach: 19 stycznia, 9 lutego, 16 marca, 6 kwietnia, 25 maja, 1 czerwca, 20 lipca, 10 sierpnia, 28 września, 19 października, 9 listopada i 14 grudnia.
2. Wszystkie czynności religijne winny być zamawiane wcześniej w celu ustalenia dnia i godziny; w dni świąteczne po nabożeństwie Chrzest Ś-ty, bez uprzedniego zamówienia, udzielany będzie do godz. 3 pp.
3. Kancelarja Księży Pasterzy otwarta w dni powszednie od g. 10 do 12 w poł., Kancelarja zaś Kolegjum Kościelnego od g. 9 r. do 2 pp.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▼▼▼▼

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do, formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▼▼▼▼

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▼▼▼▼

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.